Ner 16.

GAZETA WIEYSKA.

Praca wszystko zwycięża.

w Warszawie dnia 18. Kwietnia Roku 1817.

Przyiemne zdarzenie, które miał Jakób Wóyt z Dobréywoli.

W późnéy iesieni kiedy naywiększa zwykła panować rozciecz, kiedy podróżni po drogach źle utrzymywanych lub zaniedbanych, konie, powozy, zdrowie, a czasém i życie na niebespieczeństwo wystawiać muszą, zdarzył się we wsi Dobréywoli przed 20. laty przypadek, który pewnego Pana przez tę wieś przeieżdzaiącego, o mało chybiło; że o stratę życia nieprzyprawił. W samym środku wsi na pięknéy rowninie leżącéy, w podle kościoła było bagno przez które koniecznie potrzeba było przeieżdzać każdemu, komu droga przez tę wieś przypadała. Właściciel téy wsi niémieszkał w niéy, a nawet niewidział iéy nigdy; bo w czasie, kiedy na niego po iednym z naybliższych krewnych przez sukcessyą, spadła, bawił w stolicy, a stosunki urzędu, który raczéy dla własnéy chluby i familiynych widoków, niżeli dla dobra publicznego objął, niedozwalały mu nigdy oddalić się ze stolicy, i musiał się ograniczyć na dochodach, które mu pełnomocnik iego z dóbr mu poruczonych dostarczać raczył; wieś zatém cała, gospodarstwo, i dochody z niéy w tym samém zostawały stopniu iak były, kiedy do iego przechodziły własności; ubogi niemiał potrzebnéy pomocy, maiętnieyszy niepomnożył bynaymniéy dostatków swoich, nędzarz do reszty zginął, budynki poupadały, drogi popsuły się ze wszystkiém a nikt o zaradzeniu temu ani pomyślał; pełnomocnik bowiem sądził że powinności swoiéy dopełniał, kiedy właścicielowi zawsze iednakową w pewnych czasach do stolicy przywoził intratę: w owym to stanie wsi Dobréywoli przeieżdzał zmrokiem przez nią P. Rządnicki gdzie go w samym środku wsi niedaleko kościoła w baiorze spotkało to nieszczęście; że wjechawszy w nie, z powodu gwałtownego weń spadku, u powozu dyszel złamał się, oś pękła, koń związawszy się zalał się, lokay iego rękę złamał, a on sam

wyleciawszy z powozu twarz sobie skaléczył, i zaledwie nie tonął: To gdy się działo, Xiądz Pleban i Jakób Wóyt, iako nayblizéy mieszkaiący, za pierwszym odgłosem nieszczęśliwych przybiegli z czeladzią dla ratowania podróżnych, a powyciągawszy wszystko z baiora, ofiarowali im pomoc i przytułek w domach swoich. Naypierw Jakób opatrzył łokaiowi rękę, obmył ią octém z wodą zmięszanym: wziął w leszczoty i obowiązał; bo felczera niebyło ani we wsi ani w bliższym miasteczku, włoscianie więc sami w takich przypadkach ratować się musieli. Xiądz Pleban zaś zaiął się tymczasém przygotowaniém wygodnego noclegu dla P. R. na iaki go stać było, gdy wieczerza skromna i posłanie dla podróżnych przygotowane iuż zostały, zapytał się P. Rządnicki Xiędza P. kto iest właścicielém téy wsi i czyli mieszka w niéy ? Jest to JW. Kartownicki maiący w Stolicy wielkie znaczenie odpowiedział X. P. bezwątpienia musi bydź Panu znanym, młodość swoią strawił w cudzych kraiach, a od walnego seymu mieszka ciągle w mieście, włość nasza niemiała ieszcze szczęścia oglądać go, i ia sam nieznam go, iak tylko z podpisu na prezencie, którą mi u niego ieden z szkolnych moich przyiaciół wyiednał. Któż tu więc zarządza zapytał P. R. Jest tu P. Ekonom rzekł X. P. który ieszcze za życia oyca P. Kartownickiego był podstarościm, człowiek skromny, bogoboyny, ale przyciśniony wiekiem, podupadły na siłach raczéy myśli o grobie niżeli o potrzebie zaprowadzenia porządku, nadewszystko zaś zdaie mu się iż popełniłby grzéch śmiertelny, gdyby się poważył coś poprawić lub odmienić inaczéy niżeli za nieboszczyka Pana bywało. O to baioro na drodzę pod kościołem powtarzam mu zawsze, aby wodę opuscić i gruzém zasypać kazał, wystawiam mu tyle przypadków którym podróżni w tym mieyscu podlegaią, ale on iednostaynie mi odpowiada „tak tu było za nieboszczyka Pana, ia teraz „niemam do tego rozkazu wyraźne„go a prócz tego niéma i czasu do „myślenia o poprawie drogi, pil„nieysze są roboty w polu z które„go idzie intrata, zaledwie można „czasém urwać pańszczyzny na „przywiezienie drew arendarzowi „do browaru, który punktualnie „arendę opłaca, a często i pienię„dzy Panu pożycza, albo kiedy po„trzeba, w każdym razie o nie wy„stara się, i Pan spokoynie w mie„scie sobie siedzi. Włościanie nasi „nietak bardzo częstym podpadaią „przypadkom, wozy maią lekkie, „znaiąc każdy dołek umieią go wy„minąć a podróżni mogą sobie łatwo „parę mil nadłożyć, kiedy chcą uni„knąć przypadków; iednėm sło„wem mówiąc, nie za naszych cza„sów powstało to bagno, ia ie nieod„mienię bo nie iestem Bocianém „abym świat czyścił.” Taka bywała odpowiedź JP. Ekonoma, czekałem więc z niecierpliwością P. Kommissarza, którego uwagę na niezbędną potrzebę poprawy drogi zwróciłém; lecz ten daleko ważnieyszym zaięty

przedmiotém, oświadczył mi, iż w czasie swoim pomyśli o tém, zaiął się zaś wyciągnięciem intraty dla wydzierżawienia téy włości, za którą pieniędzy z góry na lat trzy dla P. koniecznie potrzebował. Stało się, Ekonom pobliskiéy wioski JP. Złotożyrski dał z góry żądaną summę, objął dzierżawę téy włości, siedział w niéy od trzech do trzech lat przez lat kilka gospodaruiąc zwyczaiém tych wszystkich dzierzawców którzy pieniądze z góry płacą, a bez nadziei utrzymania się przy dzierzawie na czas dłuższy przyszłość terazniey szości poświęcać muszą, aby przynaymniéy odzyskali to, co na dzierzawę zaliczyli, i życie utrzymać mogli. Ztąd łatwo wystawić sobie można; że i JP. Złotożyrski, ani czasu ani sposobności ani nareszcie potrzeby niemiał starania się o polepszenie bytu włości, ciągnął iakie tylko mógł zniéy dochody, i dopiero będzie lat kilka iak zebrawszy sobie potrzebny zapas grosza, porzucił ią, i kupił sobie niedaleko ztąd kilka włók ziemi, którą można powiedziec, iuż w ogród zamienił. W takim położeniu téy włości spotkało Cię Panie nieszczęście twoie, przyimiy odemnie ten przytułek iako od Pasterza owieczek które żyią na ziemi od właściciela zaniedbanéy, a iak o czém niewątpię, zobaczysz się z nim w stolicy; niech przypadek twóy będzie Ci pobudką do zwrócenia uwagi iego na tych, którzy żyiąc na ziemi iego i w pocie czoła pracuią dla dobra iego i pragną w nim poznać czułego oyca. Tak iest Mości Xięże Plebanie! lubo żadnych z P. Kartownickim niemam związków, umyślnie iednak zechcę się z nim poznać abym mu wiernieysze o stanie włości iego uczynił doniesienie niżeli dotąd miewać mógł; powiadano mi o niém że serce iego iest dość tkliwe, ale stosunki w które uwikłanym został tak go skrępowały; iż pomimowolnie nie może wyrwać się z otchłani wielkiego świata w którey coraz bardziéy grzęznie. Powiém mu wszystko coś mi WP. powiedział i mam nadzieię że przecież bacznieyszy na swóy własny interes skłoni się do poprawienia nieładu który tu zastałem, a o którym zapewne niewie. Móy Boże! zawołał X. Pleban, nim to nastąpi, iluż to nieszczęść ieszcze będę musiał bydź świadkiém: każdéy prawie iesieni po kilka podobnie okropnych liczemy zdarzeń, bardzo mocno na tém cierpię, że zaradzenie temu złemu siły moie przechodzi. Ja rozumiem rzekł P. Rządnicki iżby to do Wóyta téy włości należało, sprobuy WPan Mości Xięże Plebanie zawołay Wóyta pogaday z niém może przecież, iaki obmyślicie środek. To rzekłszy udał się do spoczynku i na drugi dzień rano w dalszą puścił się podróż. X. Pleban bardziéy niżeli kiedy nieszczęściém P. Rządnickiego wzruszony myślał noc całą nad sposobami poprawienia téy nieszczęsnéy drogi, po odieździe P. Rządnickiego zawołał zaraz Wóyta i naradzaiąc się z nim przyszło mu na myśl aby każdego idącego do kościoła zobowiązał iżby ile razy do kościoła idzie kamień z sobą przy-

niósł i na mieysce oznaczone położył, Wóyt zaś aby każdego z próżnym wozem przeieżdzaiącego dopilnował iżby zawsze kilka kamieni z sobą przywiózł i na mieyscu oznaczoném zrzucił, któreby z czasém gdy potrzebna onychże ilość zgromadzoną będzie do naprawy drogi użyć można. Ta myśl podobała się Wóytowi, nietracąc więc ani momentu czasu, gdy właśnie na drugi dzień święto przypadło, X. Pleban zaraz po skończonym nabożeństwie przemówił do ludu, wystawił mu potrzebę i łatwość naprawy drogi przez doprowadzenie do skutku myśli iego, którą ludowi objawił. Lud przyiął z naywiększą ochotą podany mu środek, i odtąd niewidziano ani dziecka, ani kobiety, ani młodzieńca, ani starca którzyby nietylko idąc na nabożeństwo, ale nawet przechodząc tylko koło kościoła kamienia na oznaczone mieysce niepołożyli, każdy z prożnym wozem przeieżdzaiący czynił to samo, i w krótce zebrała się taka ilość kamieni, iakiéy potrzeba było do zupełnéy naprawy drogi przez zasypanie bagna; Wóyt ogłosił wszystkim że kamienia iuż iest dostatek i wezwał ich aby natomiast podług możności piasek zwozili, co także w niedługim czasie dopełnioném zostało. W ten czas potrzeba było od iednego razu znacznéy liczby rąk, co większym podlegało trudnościom: iednakże X. Pleban niechcąc zostawić niedokonaném rozpoczęte przez siebie dzieło, myślał ciągle o sposobach dokończenia go, w tém kiedy iuż kilka tygodni upływało, przyszło do niego kilku gospodarzy w Niedziele po skończonym nabożeństwie, z których Błażéy rzekł dó niego: Dobrodzieiu potrzebaby nam coś z tą drogą zrobić: kiedy iuż mamy kamienie i piasek tedy wypada i resztę dokończyć. Myślę ia o tém oddawna odpowiedział X. Pleban ale niewidzę sposobu; bo niemamy rąk dosyć. Jak to niemamy? odezwał się Błażéy, te same ręce które te kamienie zgromadziły potrafią wrzucić ie w bagno i przysypać ie piaskiem, iużeśmy gwałtownieysze w polu załatwili roboty, możemy śmiało w tygodniu dzień ieden na poprawę drogi poświęcić i włość nasza iest dosyć ludną, zbierzemy się wszyscy co do iednego, i spodziewam się że w parę dni cała robota ukończoną bydź może Tak iest móy gospodarzu! zawołał X. Pleban z radością; *chcącemu niemasz nic trudnego, połączone siły i nayhartownieysze złamią zapory*: dziękuię wam za oświadczenie mi dobrych chęci waszych, niewątpię że cała włość póydzie za waszym przykładem, porozumię się z Wóytém i skoro zgodzicie się na to, korzyść wasza własna i błogosławieństwa podróżnych będą nagrodą pracy waszéy. Prosiemy o wyznaczenie nam dnia zawołali wszyscy, staniemy, wszyscy z żonami, dziećmi i czeladzią naszą, niechay te nieszczęścia w oczach naszych tak często zdarzaiące się i ak nayrychléy koniec swóy wezmą. Stanie się zadość chęciom waszym rzekł X. Pleban, powróćcie do domów, powiédzcie to sąsiadom, a iak na was

zawołaią stańcie iakeście przyrzekli „Staniemy Dobrodzieiu, niezawiedziecie się na nas, była wszystkich odpowiedź; bardzo dobrze odpowiedział X. Pleban, idźcie a ia rozmówię się z Wóytem. To wyrzekłszy posłał natychmiast po Wóyta, rozmówił się z nim, i wspólnie przeznaczyli dzień następuiącéy soboty dla dopełnienia przedsiewziętego zamiaru. W Sobotę nim słońce zeszło iuż cała gromada zebrała się na około Kościoła. X. Pleban wyszedł z plebanii, odprawił Mszę S. po którey wszyscy rzucili się do roboty z taką szybkością, i pilnością że nim południe zbliżyło, się bagno zostało wyrownane kamieniami na dwie stóp wyżey nad powierzchnią wody, po południu nasypano drobnieyszych kamieni i wyrównano piaskiem, przed zachodem słońca, cała robota była skończoną. O iakże wszyscy byli kontenci! wszyscy nawzaiem wyrzucali sobie, dla czego to wczesniey nieuczynili. Każdy z nich wołał, *Chęć dobra połączona z pracą, wszystko zwyciężyć potrafi*, powrócili z roskoszą do domu a odtąd każdy podróżny błogosławił ręce które to dzieło dokonały.

To wszystko stało się w kilka lat po owym przypadku który P. Rządnickiego w téy włości spotkał był. Teraz zaś właśnie po upłynieniu przeszło lat 20. gdy P. Rządnicki przez tę wieś znowu przeieżdżał, i na widok kościoła ów przypadek sobie przypomniał, chciał natychmiast wracać boiąc się aby po drugi raz podobnemu niepodpadł nieszczęściu, ale zapewniony od człowieka w ów czas prawie iadącego, że droga iest dobra, poiechał do wsi. O iakąż serce iego napełnione zostało roskoszą, gdy w tém samém mieyscu gdzie przed 20 laty o mało życia niepostradał, dziś naylepszą znalazł drogę. Ta okoliczność była mu powodem, że przed plebanią stanąć kazał, dla dowiedzenia się kto był sprawcą téy dobroczynnéy dla podróżuiących posługi, lecz niezastawszy X. Plebana który do chorego wyiechał był, udał się do Wóyta, który mu wszystko co się stało, iak naydokładniéy opowiedział. Tém opowiedzeniem rozrzewniony P. Rządnicki ścisnął Woyta za rękę i rzekłszy do niego „*Szczęśliwe owieczki które dobrego maią Pasterza, błogosławiona włość, która iednomyślnych i pracowitych mieści w sobie mieszkańców*" złożył na ręce Wóyta dla szpitalu téy wsi 500 zł. na wieczysty fundusz w dowód wdzięczności i poważania swego dla czynnego Plebana i pracowitych mieszkańców, po czém w dalszą puścił się podróż.

Sposób przez który Jakób Wóyt z Dobréywoli przyszedł bez kosztu do posiadania równie dobrego nasienia lnu iakiem iest nasienie rygskiém zwane.

U wóyta ze wsi Dobrywoli udawał się pospolicie len daleko lepszy niżeli u iego sąsiadów, chociaż nasienie pod nazwiskiem lnu rygskiego, dość drogo w miescie zakupywali; że zaś Jakób nie tail się z niezém, i poży-

teczne w rolnictwie odkrycia chętnie innym udzielał, skoro kto tylko rady iego w czém bądź zażądał: przeto Stach niedawny gospodarz z pobliskiéy wioski usłyszawszy o dobrych chęciach Jakóba, a szczególniéy pobudzony od żony, która taki chciała mieć len koniecznie iaki u Jakóba bywał, poszedł raz, prawie przed samą wiosną umyślnie do niego bardziéy w chęci zadosyć uczynienia naleganiom żony, niżeli w nadziei nauczenia się czegoś nowego; bo kupuiąc zawsze na nasienie len rygski miał te uprzedzenie że iuż nic lepszego w téy mierze zrobić nie może: przyszedłszy więc do Jakuba rzekł po prostu do niego: Sąsiedzie! wszyscy mi powiadali, i ia sam nareszcie widziałem roku przeszłego, że u was był len naypięknieyszy, musicie wy mieć iakiś sekret do tego; bo i ia rok w rok kupuię len rygski, a przecież chociaż czasem się uda nigdy iednak nie bywa takim iak Wasz; naygorsza zaś, że żona moia oddawna mi iuż głowę kłopoce, koniecznie chce takiego lnu iak wy miewacie, i dziś wypędziła mię do was, żebyście mię nauczyli, zkąd wy takiego nasienia dostaiecie; że wam nigdy nie chybia? móy Stachu odpowiedział Jakób, a czemużeście do mnie dawniéy nieprzyszli albo do którego bądź gospodarza wsi naszéy, u nas iuż od lat kilku, iak nikt ani za trzy grosze cudzego czyli rygskiego nasienia lnianego nie kupuie. Jak to bydź może? przerwał Stach, wszakże to od dawna każdy z gospodarzy z doświadczenia był przekonanym; że nie masz nasienia lnu nad rygskie, lub obce, byle tylko z daleka było — Tak to miły Stachu, czas wszystko odkrywa, ia sam bardzo długi czas myślałem tak iak wy myślicie i wydawałem na próżno pieniądze za owe przechwalone nasienie lnu rygskiego, lub za inne, kiedym tego dostać nie mógł ale teraz chwała Bogu, po kilkanaście złotych w roku w kieszeni zostaie; i człowiek cudzego niepotrzebuie kiedy ma swoie. Więc wy własny wasz len do siéwu używacie? ozwał się Stach z zadziwieniem — Tak, nie inaczéy odpowiedział Jakób, posłuchaycie, to wam całą rzecz opowiem: Lat temu będzie z osiem, iakem kupił był na nasienie owego sławnego lnu z Rygi, posiałem go na roli naylepiéy uprawnéy i spodziewałem się naypiękniéyszego plonu gdy tém czasem zawiodłem się zupełnie; bo zaledwie gdzie pozchodził i tak był nikczemnym: że na nic się nie przydał, a Sąsiedzi moi, którzy nie mogli kupić owego nasienia, zasiali swoie i mieli bez porównania len lepszy. To mnie mocno rozgniewało, żal mi było pracy i pieniędzy, które na próżno wydałem; zacząłem więc myśleć nad tém, iakby temu zaradzić, poszedłem do Xiędza Plebana i żaliłem się mu na zawód i szkodę którą poniosłem, a któreybym więcéy ponosić niechciał. W tém Xiądz Pleban pomyślawszy trocha rzekł do mnie, niebędziecie iuż kupować owego przechwalonego nasienia, wasze własne może bydź lepszém, ieżeli tylko zważyć zechcecie sami

Jakubie to, co wam o tym zachwalonym lnie powiem: pewna gospodyni kupiła była na zasiew owego lnu, gdy niewystarczył na obsianie tego kawałka gruntu który pod len był uprawionym, córki téy gospodyni naprzykrzały się iéy aby resztę dokupiła, ale ta nie miała iuż ochoty przepłacać nasienie które zbyt drogo kosztuie, powiedziała więc córkom, że te pozostałych kilka zagonów czém inném zasiać będzie potrzeba; córki iednak baczne na własną korzyść; bo zysk z przędziwa dla nich był przeznaczonym zaczęły szukać wszędzie lnu chociażby wreszcie i domowego byleby pozostałe zagony niczém inném iak tylko lnem zasiać, i w samév rzeczy znalazły na strychu przy samym dymniku trocha nasienia iuż kilkuletniego, i tém zasiały pozostaiący kawałek ziemi, który daleko lepiéy udał się niżeli z owego przez matkę drogo opłaconego nasienia. Inna kobieta sprzedała była kupcom len własny dla nabycia lnu obcego, o którego doskonałości, równie iak i wszyscy inni uprzedzoną była; w pare lat późniéy kupiła iak zwykle na zasiew nasienia lnu obcego: lecz iakież było iéy zadziwienie, kiedy w tym kupionym przez siebie lnie znalazła swóy własny pierścionek który przed dwoma laty, właśnie mierząc len na sprzedarz zgubiła była? — to zdarzenie przekonało ią widocznie: że swoie własne nasienie kupiła i drożéy ie zapłaciła niżeli swoie sprzedała była, posiała ie więc i len udał się wyborny, a ztąd sprawiedliwy zrobiła sobie wniosek; że nasienie lnu domowego byleby tylko było dorodném i dobrze wysuszoném zastąpi owe z zagranicy przechwalone nasienie. Daléy mówił mi Xiądz Pleban: że wczasie pożaru pewnéy wioski wyratowano z ognia dwie beczki nasienia lnu domowego który iuż okopciał i z brzegów znacznie był opalonym, gospodarz tém nieszczęściem dotknięty, niemaiąc czem zasiać gruntów; bo mu się wszystko zboże spaliło, wysiał ów len nadpalony, niewielką z niego tusząc sobie korzyść, plon przecież okazał się pięknieyszym nad wszelkie spodziewanie; len bowiem udał się gęstszy i dłuższy nad miarę zwyczayną. Gospodarze sąsiedzi patrząc na to zdarzenie probowali suszyć nasienie lniane w piecu i przekonali się że to postępowanie bardzo pomyślne przyniosło skutki.

To usłyszawszy z ust Xiędza Plebana, móy miły Stachu! powróciłem do domu, i postanowiłem sobie doświadczyć wszystko co mi Xiąd Pleban powiedział; bo to bardzo trafiało do myśli moich, chcąc więc dociéc, czyli suszenie albo też kilkoletnie odleżenie się lnu udoskonala nasienie? zasiałem ieden kawałek gruntu nasieniem lnu rygskiem zwanego, drugi domowém na piecu wysuszoném, i trzeci także domowém ale dwa lata odleżałém. Wszystkie trzy gatunki udały się wybornie, z tą iednak różnicą; że len z suszonego nasienia doyrzał o ośm dni pozniéy i był na trzy cale dłuższy od drugich dwóch obok zasianych: poźnieysze czyniąc

doświadczenia przekonałem się; że nasienie potrzeba dobierać iak naydorodnieysze; bo nikczemne, chociazby było i suszone dobrego skutku obiecywać niemoże, przędziwo będzie z niego zawsze mizerne, włokna niewiele i słabe. Z tych i poźniey czynionych doświadczeń spostrzegłem nakoniec że 1.) świeżego nasienia lnu nigdy siać nietrzeba; bo im starsze nasienie tém len będzie pięknieyszy 2.) że nasienie lnianie nim się w ziemię rzuci w przód w piecu ususzyć potrzeba, tak iednak, aby nie zatęchło, co naylepiey będzie kiedy po pieczywie chleba na cztery palce grubości w piec nasypie się i dopoty z pieca niewybierze, dopoki zupełnie nieostygnie Tak iest móy miły Stachu! prócz tego com ci powiedział żadnego innego niemam sekretu, powiedz to żonie twoiéy i sprobuy aby na iednym zagonie, a zobaczysz żem ci prawdę powiedział. Stach podziękowawszy Jakubowi odszedł skokoyny zrobił sam doświadczenie i ma len pięknieyszy z pomiędzy rolników którzy do tego momentu za obcym lnu nasieniem ubiegaią się.

R....

Jakim sposobem obsuszyć można pola bagniste?

Lubo oczewistą iest rzeczą, że bez dokładnéy znaiomości położenia i dobroci gruntu, pytanie to w sposób zaspokaiaiący roztrzygnąć niepodobna, można iednak nie bez użytku podać w téy mierze niektore ogólne, na licznych doświadczeniach oparte zasady. Wszelki grunt bagnisty albo łąkę w nizinie leżącą ieśli nie odrazu to przynaymniéy powoli obsuszyć zdołasz. W celu tym każ w stanowiskach naygłębszych wykopać doły na 4 do 5. stóp szerokie, a na 7 do 8 stóp głębokie, ziemia z nich ma bydź na boku złożona dla rozrzucenia iéy potém po polu w mieyscach potrzebnych; ilość dołów takowych zależy od upodobania, można ią zastosować do mieyscowości; im więcéy ich atoli wykopiesz, tym skutek będzie pewnieyszy. Doły takowe połącz rowkami któreby od 2 do 3 stóp szerokie i na 4 do 5 stop głębokie były. Doły i rowy zapełniy kamieńmi: które im bardziéy będą wielokątne i nierówne, tém lepiéy odpowiedzą celowi swemu; tak ie bowiem ułożyć należy, aby się woda pomiędzy niemi z łatwością przesączać mogła. Pod wiérszch dla lepszego wyrównania możnaby płaskich użyć kamieni.

Zapełniwszy w ten sposób doły i rowy do pewnéy wysokości która do posady roli starannie zastosowaną bydź powinna resztę głębi ziemią, z dołów wyrzuconą zarównać i grunt iak zwykle uprawiać należy.